



Irena Jun tworzy jednoosobowy, lecz wielki teatr

fot. AG/J. Łagowski

Ponura biesiada

Irena Jun po mistrzowsku gra Gombrowicza

Dziwną tradycją początku każdego niemal warszawskiego sezonu teatralnego była otwierająca go artystyczna katastrofa. Miło donieść, że tę „nową świecką tradycję” tym razem zarzucono.

Teatr Studio od piątku serwuje ucztę artystyczną, czyli „Biesiadę u hrabiny Kotlubaj”, przyrządzoną przez Irenę Jun. To całkowicie autorski spektakl tej wielkiej damy polskiej sceny. Irena Jun sama przygotowała adaptację młodzieńczego opowiadania Witolda Gombrowicza i pewną ręką poprowadziła wykonawczyńnię tego monodramu. A jest nią sama Irena Jun. Adaptatorka, reżyserka i aktorka podały nam teatralne danie o smaku, o który coraz trudniej w naszym teatrze. Nie jest to bowiem danie postne, lecz uczta smaków najwyższej subtelności.

W tekst słynnego opowiadania Gombrowicza aktorka włączyła fragmenty „Dzienników”, a także autokomentarze pisarza, odnoszące się do własnej twórczości. Na tyle już razy grywaną na scenach miniaturę Gombrowicza padło nowe światło, pokazujące, jak zmagał się on z nieustannym konfliktem tego co w człowieku

szlachetne, z najniższymi i najciemniejszymi rejonami naszego ducha.

Pandemonium, w które przeradza się wieczór u hrabiny jest śmieszne, ale i autentycznie groźne. Irena Jun po mistrzowsku przechodzi od wykwintu do błazenady i okrucieństwa. Stosuje zabieg, na który mogą pozwolić sobie tylko najwięksi mistrzowie słowa: nieustannie wciela się w postaci opowiadania Gombrowicza, jest onieśmielonym i osłupiałym z przerażenia narratorem, po chwili zmienia głos stając się wytworną Kotlubaj, a już za chwilę ściąga usta i w okamgnieniu przeistacza się w groteskową bezzębną markizę. Demonicznej biesiadzie towarzyszy muzyka wykonywana przez zespół, będący kwintesencją najwyższego smaku w naszej cywilizacji: kwartet smyczkowy, grający bynajmniej nie arcydzieła kameralistyki, lecz popularne tanga, co dodatkowo jeszcze rzuca dość podejrzane światło na rzekomo wysublimowany smak wytwornego towarzystwa. Patrzymy na ten popis wielkiej sztuki scenicznego słowa, cieszymy się nim, póki jeszcze jest to nam dane. Irena Jun posiadała najwyższą tajemnicę swojego zawodu: cyzelowania każdej frazy, nad-

wania pojedynczemu słowu najsztudniejszych emocjonalnych odcieni. O następców artystów klasy Ireny Jun będzie coraz trudniej. Dobrze się stało, że dyrekcja Teatru Studio dała nam możliwość obcowania twarzą w twarz z tą aktorką, która wiele lat temu ustaliła w polskim teatrze kanon interpretacji Becketta, a która doprawdy zbyt rzadko ma okazję prezentacji swego kunsztu w wymiarze, na jaki zasługuje.

I tylko jeden zgrzyt w czasie tej „Biesiady”. W trakcie spektaklu w kieszeni pewnego starszego jegomościa zadzwonił telefon komórkowy. Ten bez żenady wyjął aparacik i publicznie odsłuchiwał (niewątpliwie) ważną wiadomość. To swoiste novum obyczajowe w naszym teatrze, więc odnotujmy je z kronikarskiego obowiązku. Gdybym nie wiedział, że to prostactwo – gotów bym pomyśleć, że to jeden z gości hrabiny, który wreszcie odsłonił nam swe prawdziwe oblicze.

TOMASZ MOŚCICKI

Witold Gombrowicz „Biesiada u hrabiny Kotlubaj”. Adaptacja, reżyseria i wykonanie: Irena Jun. Teatr Studio w Warszawie. Premiera 3.09.2004 r.